LOKALNIE · OPINIA

RADA JĘZYKA PO...STĘPOWEGO

Krzysztof Pawelec · 27 maja 2026

Polszczyzna stała się niedostrzegalnym dla wielu polem bitwy. Język, którym na co dzień się komunikujemy, to potężne narzędzie kreowania rzeczywistości oraz sposobu myślenia. Właśnie na płaszczyźnie naszej ojczystej mowy mamy do czynienia z ideologiczną presją Rady Języka Polskiego na kształtowanie języka polskiego według lewicowo-liberalnego paradygmatu.

Rada Języka Polskiego

Marsz przez instytucje to na prawicy dość znane hasło. W dużym uproszczeniu, gwoli przypomnienia, jest to koncepcja przejmowania istotnych stanowisk i instytucji życia społecznego w celu uzyskania nad nimi kontroli czy też ich przekształcenia. Proces ten nie jest widoczny na pierwszy rzut oka, jednak w jego efekcie dochodzi do przejęcia wpływu na podmioty oddziałujące na szereg aspektów życia, w tym również na język.

> **Rada Języka Polskiego została powołana w 1996 roku przez Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Jej działalność została uregulowana ustawą o języku polskim z 7 października 1999 roku, na mocy której od 2000 roku funkcjonuje jako instytucja opiniodawczo-doradcza w sprawach używania języka polskiego.**

Do ustawowych zadań Rady należy przedstawianie Sejmowi i Senatowi co najmniej raz na dwa lata „Sprawozdania o stanie ochrony języka polskiego", przygotowywanie opinii na wniosek organów państwowych i instytucji publicznych oraz ustalanie zasad ortografii i interpunkcji. Rada może również z własnej inicjatywy wyrażać opinie w sprawach dotyczących języka używanego w działalności publicznej. W praktyce współpracuje z instytucjami państwowymi, sporządzając ekspertyzy i opinie językowe.

Dodatkowo Rada organizuje lub współorganizuje także działalność naukową i popularyzatorską, taką jak Ogólnopolskie Dyktanda czy plebiscyt Ambasador Polszczyzny. Pod auspicjami Rady ukazują się publikacje poświęcone m.in. świadomości językowej, logopedii i kulturze słowa.

Członkostwo w Radzie nie jest łatwo dostępne. Zgodnie z regulaminem RJP w jej skład wchodzą osoby uznane za kompetentne w zakresie używania języka polskiego, a członków powołuje Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Są to najczęściej językoznawcy, naukowcy oraz przedstawiciele kultury, edukacji i mediów posiadający dorobek w sprawach języka. O wyborze decydują wewnętrzne procedury PAN, więc kluczowe są osiągnięcia i uznanie środowiskowe, a nie indywidualne zgłoszenie.

Z punktu widzenia niniejszego artykułu należy podkreślić, że w ten sposób za kształt naszego języka od-

powiada środowisko o charakterze hermetycznym. Jest to o tyle istotne, że polskie uczelnie, instytucje kultury oraz szeroko rozumiany główny nurt (czy – jak wolą niektórzy – „mainstream") mają charakter lewicowo-liberalny. W konsekwencji przedstawiciele tych środowisk wybierają do Rady Języka Polskiego osoby o podobnych poglądach.

Przez wiele lat instytucja ta funkcjonowała bez większych kontrowersji. Zmieniło się to dopiero w ostatnim okresie, kiedy można wyraźnie dostrzec efekty marszu przez instytucje.

Zakazany „Murzyn"?

Pierwszą głośną sprawą wokół Rady Języka Polskiego była opinia prof. Marka Łazińskiego dotycząca słowa „Murzyn" z 2020 roku. Była to jego odpowiedź na list z prośbą o opinię na temat pejoratywizacji wspomnianego słowa. Ekspert stwierdził, że pojęcie to kiedyś miało charakter neutralny, stanowiąc najczęściej używane pośród określeń odnoszących się do osób czarnoskórych, natomiast dziś „niewątpliwie jest obarczone bagażem negatywnych konotacji".

Uzasadniając swoją opinię, profesor wskazał, że od kilku lat rzeczony wyraz pojawia się w prasie i tekstach publicznych bardzo rzadko, a jeżeli już to nie jako neutralne słowo. Mówiąc wprost, jest to wątpliwy argument. Media bowiem nie tylko opisują rzeczywistość, ale również ją współtworzą, narzucając określone ramy poprawności politycznej. Często tkwią mentalnie w świecie liberalnego Zachodu wraz z jego problemami, gdzie główny nurt uznaje pewne słowa za zakazane. W tym przypadku lewicowo-liberalne media w Polsce doszukały się słowa, które i u nas będzie podlegać podobnej dyskredytacji.

Jak wspomniano, w swej opinii sam profesor wskazuje, że słowo to niegdyś miało wydźwięk neutralny, zaś w starszych słownikach brak jest informacji o jego obraźliwym charakterze. Mało tego, w swoim uzasadnieniu wspomina, że opinię o neutralności słowa Murzyn podziela część językoznawców. Jak podkreśla sam Łaziński, „można znaleźć bez trudu neutralne i pozytywne konteksty tego rzeczownika, a osoby, które używały go w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, nie mają w żadnym razie powodu do wyrzutów sumienia. Jednak słowa zmieniają skojarzenia i wydźwięk w toku naturalnych zmian świadomości społecznej. Dziś słowo «Murzyn» jest nie tylko obarczone złymi skojarzeniami, jest już archaiczne".

> **Co zatem uległo zmianie? Według prof. Łazińskiego wpisuje się to w szerszy proces w językach Zachodu – dawne określenia osób czarnoskórych, pochodzące z okresu niewolnictwa, zastępuje się nowszymi. W polszczyźnie słowo to nabrało obraźliwej frazeologii, wzmacniającej stereotypy. Skala tych negatywnych kontekstów jest – według autora opinii – szczególnie widoczna na tle języków sąsiednich. Dodatkowo wielu czarnoskórych mieszkańców Polski odbiera je jako krzywdzące, a samo określenie bywa używane zbędnie, bowiem podkreśla jedynie kolor skóry.**

O ile rzeczywiście można zgodzić się z ostatnią uwagą, to pozostała argumentacja budzi wątpliwości. W Polsce nie istniało niewolnictwo w takim znaczeniu jak na Zachodzie, trudno więc mówić o bezpośrednim dziedzictwie tego zjawiska. Można odnieść wrażenie, że jest to bezrefleksyjne kopiowanie zachodnich

sporów na grunt polskiej rzeczywistości. Dalej, jeżeli na przykład związki frazeologiczne można interpretować jako obraźliwe, czy oznacza to, że mamy unikać jakiegoś słowa? Wyrazy bardzo często mają znaczenie naturalne, jednak to kontekst ich użycia decyduje o sposobie odbioru. Idąc tym tokiem rozumowania, należałoby uznać, że samo istnienie powiedzenia „skąpy jak Szkot" determinuje konieczność unikania słowa „Szkot". Wypada też zapytać, jak wielu czarnoskórych mieszkańców Polski czuje się obrażonych? Czy były jakieś badania na ten temat? Nie znajdziemy odpowiedzi na te pytania w opinii profesora Łazińskiego.

Głos zabrało prezydium Rady Języka Polskiego, wyjaśniając, że stanowisko pojedynczego członka rady nie jest jej oficjalnym stanowiskiem, które „może zostać podjęte dopiero na posiedzeniu plenarnym RJP". I tak też się stało. Opinia, przygotowana przez prof. Marka Łazińskiego, została przyjęta jako opinia Rady Języka Polskiego na posiedzeniu plenarnym Rady w październiku 2020 roku.

Tęczowe słownictwo

O ile wcześniej Rada postanowiła „rozprawić się" z jednym słowem, to w marcu 2021 r. zdecydowała się dać twarz konkretnej inicjatywie. RJP udzieliła oficjalnego merytorycznego patronatu poradnikowi agencji Fleishman Hillard pt. *Jak mówić i pisać o grupach mniejszościowych*. *„Nie jest to tekst stworzony przez Radę. Być może nie każdy jej członek podpisałby się pod każdym zdaniem. Jednak nadanie patronatu merytorycznego jakiemuś przedsięwzięciu oznacza, że uważamy je za ważne"* – powiedziała „Rzeczpospolitej" przewodnicząca Rady Języka Polskiego prof. Katarzyna Kłosińska.

Autorzy publikacji wskazują na swojej stronie internetowej, iż „ma ułatwić mówienie i pisanie w sposób niedyskryminujący, empatyczny i wolny od stereotypów o grupach narażonych na dyskryminację – o kobietach, osobach tworzących społeczność LGBT, uchodźcach, Żydach i Afrykanach". Rozdziały poświęcone poszczególnym grupom zostały napisane przez różne organizacje, a wśród nich znajdziemy radykalnie lewicowe Dziewuchy Dziewuchom lub Kampania Przeciw Homofobii. Trzeba podkreślić, że współpracę merytoryczną zapewniła członek RJP prof. dr hab. Ewa Kołodziejek.

W *Poradniku* sugeruje się między innymi, by media pokazywały różnorodne modele rodziny, w tym związki jednopłciowe czy samotne macierzyństwo. Słowo „Murzyn" zostało uznane za obraźliwe. W części dotyczącej migrantów autorzy apelują o nieużywanie zwrotu „nielegalny imigrant", ponieważ „nie ma w ogóle czegoś takiego jak nielegalny człowiek", a także wskazują, że określenie „migrant ekonomiczny" sugeruje lenistwo lub wykorzystywanie pomocy socjalnej. W rozdziale poświęconym LGBT zaproponowano „homoseksualność" zamiast „homoseksualizm", gdyż przyrostek „-izm" może wywoływać skojarzenia z chorobą lub zaburzeniem. Dodatkowo zaleca się, by nie używać określeń takich jak „homozwiązki", „homomałżeństwa", „związki gejowskie", „małżeństwa homoseksualne" ani skrótu „tzw." przed wyrażeniem „równość małżeńska", ponieważ może to podważać rangę małżeństw osób tej samej płci. W zamian rekomendowane są neutralne sformułowania: „małżeństwo osób tej samej płci" lub „związek osób tej samej płci". Nie powinno się także stosować określenia „homorodzina" – wystarczające jest słowo „rodzina", ewentualnie „tęczowa rodzina".

Dobór omawianych grup, autorów oraz samych treści *Poradnika* można uznać za arbitralny i nacechowany politycznie, a także mogący ograniczać przestrzeń do otwartego dialogu. „Ważne jest, by w sytuacji, gdy zdarzy nam się popełnić gafę, przyjąć krytykę, przeprosić i w następnym pytaniu lub tek-

ście użyć właściwych słów" – to cytat z omawianej publikacji. Czy Rada Języka Polskiego uważa za „ważne" poglądy przedstawiane w poradniku?

Język pod presją

Wyrażenie „w Ukrainie" funkcjonuje w polszczyźnie od bardzo dawna – pojawia się choćby w *Panu Tadeuszu* czy w utworze *Hej Sokoły*. W swej wieloletniej działalności Rada Języka Polskiego wskazywała, że forma „w Ukrainie" nie jest błędem. W lipcu 2022 roku opublikowała jednak opinię, w której zachęca do używania sformułowania „w Ukrainie" zamiast dominującego „na Ukrainie". Jako uzasadnienie przede wszystkim wskazano, że od początku 2022 roku w tekstach prasowych zwiększyła się częstotliwość używania „w Ukrainie". Podobnie jak w przypadku słowa „Murzyn" media głównego nurtu, chcąc być poprawne politycznie czy też w geście na swój sposób rozumianej solidarności z naszym wschodnim sąsiadem, celowo używały takiego określenia. Medialny obraz nie odzwierciedla rzeczywistości, gdzie jednak większość użytkowników języka polskiego wciąż posługuje się określeniem „na Ukrainie". Nawet sama Rada w swojej opinii przyznała, że w mediach wciąż dominuje to tradycyjne określenie. W przywołanej opinii uwzględniono również „(...) szczególną sytuację i szczególne odczucia naszych ukraińskich przyjaciół, którzy wyrażenia *«na Ukrainie», «na Ukrainę»* często odbierają jako przejaw traktowania ich państwa jako niesuwerennego (...)".

Łukasz Warzecha zwrócił się do Rady Języka Polskiego z pytaniem, na jakiej podstawie stwierdziła, iż właśnie w ten negatywny sposób odbierane jest to wyrażenie przez Ukraińców. Na swoim kanale YouTube Warzecha przedstawił odpowiedź Przewodniczącej Rady. Wynika z niej, że nie było przeprowadzonych żadnych badań w tym zakresie w społeczności ukraińskiej. Obserwowano jedynie korpus medialny i wzięto pod uwagę kilka sygnałów, w tym od środowisk ukraińskich, które apelowały o uznanie pisowni „w Ukrainie".

W świetle tych informacji można postawić pytanie, czy Rada Języka Polskiego – nie dysponując szerokimi podstawami empirycznymi – nie wykorzystuje swojego autorytetu do kształtowania normy językowej zgodnie z własnym mniemaniem, wykraczając poza opis istniejącego uzusu?

Wrażliwość językowa w praktyce

Wcześniejsze przykłady pokazują, że Rada Języka Polskiego z wyraźną troską pochyla się nad różnymi grupami i tematami, starając się, by określone słowa nie raniły uczuć. Kilkukrotnie też oficjalnie wypowiadała się na temat rosnącej brutalizacji polskiej debaty publicznej. Należy pochwalić takie zaangażowanie, bowiem chyba wszyscy mamy przeświadczenie, że poziom dyskursu w naszym kraju pozostawia wiele do życzenia. Aczkolwiek przyglądając się bliżej tym apelom, można jednak odnieść wrażenie, że pewne grupy otacza się większą troską. W oficjalnych stanowiskach podkreślano między innymi, że „atakowano sąsiednie narody, mniejszości i inne grupy ludzkie, uprzedmiotowiono kobiety" czy też że „(...) obiektem pogardy i źródłem niepopartego argumentami strachu stały się osoby (w tym obywatele Polski) o innym niż biały kolorze skóry, mówiące innymi niż polski językami. Także te, które znalazły w naszym państwie schronienie przed wojną".

Podobne wrażenie można odnieść, analizując publikację wydaną w 2022 roku w ramach społecznej kampanii „Ty mówisz – ja czuję. Dobre słowo – lepszy świat", prowadzonej przez Radę. „Chcielibyśmy, by lu-

dzie pamiętali o tym, że od tego, jakich słów używamy, zależy to, jak wygląda nasz świat" – między innymi właśnie tak była opisana kampania. Jakie więc pojęcia i ich znaczenia znalazły się w tej pracy? „Jasność", „negocjacje", „podziękowanie" lub „prośba" – takie pojęcia wraz z opisem pojawiają się w części dotyczącej pozytywnych zjawisk. Nie budzą one większych kontrowersji. Inaczej jest jednak w części dotyczącej słów niepożądanych, gdzie ich dobór oraz sposób definiowania wyraźnie sugerują, w jakim paradygmacie funkcjonuje środowisko językoznawców.

W rozdziale „Homofobia w języku" zachęca się do posługiwania określeniami „neutralnymi", takimi jak „osoba niebinarna lub transpłciowa". Z kolei przy haśle „misgendering" czytamy, że jest to „nieuzasadnione przyjęcie perspektywy jednej płci i wybranie jednego rodzaju gramatycznego (najczęściej męskiego), kiedy mówimy o człowieku w ogóle". Wskazuje się także, że polszczyzna nie wypracowała odpowiedniej formy językowej dla osób, które nie identyfikują się z płcią męską ani żeńską.

> **W części poświęconej „szowinizmowi" – jako przykłady przywołano hasła „Polska dla Polaków" oraz „Śmierć wrogom ojczyzny", a także „nawet niektóre zdarzenia mające miejsce w naszym kraju 11 listopada, podczas obchodów Narodowego Święta Niepodległości". Co ciekawe, polski Marsz Niepodległości zestawiono z takimi wydarzeniami jak ludobójstwo w Rwandzie lub II wojna światowa...**

Publikacja miała uzmysłowić, że język współtworzy rzeczywistość: wpływa na to, jak ją postrzegamy, opisujemy i jak kształtują się relacje między ludźmi. Jej autorzy chcieli również zwrócić uwagę na to, jak łatwo nieostrożnie dobranym słowem można zranić drugiego człowieka. Jednak dobór haseł, definicji i poruszanych tematów sprawia, że całość nie wykracza poza liberalno-lewicową perspektywę.

Nie wszyscy pod ochroną

W odczuciu autora niniejszego tekstu istnieje w Polsce grupa, która od lat doświadcza społecznych ataków – zarówno werbalnych, jak i fizycznych, również ze strony osób odgrywających istotną rolę w życiu publicznym. Chodzi o chrześcijan, a w szczególności katolików. Mamy do czynienia z publicznym ośmieszaniem symboli religijnych, samych wierzących, a także z fizycznymi atakami na duchownych. Niektórzy przedstawiciele życia publicznego wypowiadają się i zachowują w sposób skandaliczny. Przypomnijmy, jak Sławomir Nitras chciał „opiłować katolików z pewnych przywilejów", Joanna Schering-Wielgus zakłóciła przebieg mszy świętej, a Marta Lempart wraz z tzw. Strajkiem Kobiet wykrzykiwała „Dym w kościołach!". Szczególnie wyraźnie zjawiska te ujawniły się właśnie podczas protestów przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego w 2020 roku. W przestrzeni publicznej mieliśmy do czynienia z całym spektrum zachowań antykatolickich. Na protestach i ogólnie w przestrzeni publicznej prezentowano hasła jednoznacznie wymierzone w katolicyzm oraz katolików, i to w sposób często bardzo wulgarny. Niestety dochodziło również do ataków na świątynie, które musiały być bronione.

Czy wtedy Rada Języka Polskiego odniosła się do tych wydarzeń? Czy wspomniała o brutalizacji debaty publicznej lub stanęła w obronie katolików? Autor bezskutecznie próbował znaleźć jednoznaczne

stanowisko w tej sprawie. Natrafił natomiast na wywiad z członkiem Rady, dr. hab. Rafałem Zimnym, opublikowanym w „Gazecie Wyborczej" w listopadzie 2020 roku. Na podstawie jego wypowiedzi można stwierdzić, że stanął po stronie protestujących i stosowanego przez nich języka: „Protest, który ma swoje uzasadnienie kulturowe, społeczne, ideologiczne, światopoglądowe, jak widzimy, posuwa się do słów skrajnych."; „(...) raczej wyczerpała się cierpliwość młodych ludzi, dla których – jakkolwiek to brzmi – wulgarność jest tylko sposobem ekspresji swoich odczuć, choć mają oni wciąż świadomość, że łamią w ten sposób tabu, ale czynią to celowo i może nawet odpowiedzialnie. (...) Ale widzimy też, że strona protestująca prezentuje oprócz wulgarności także spontaniczność, wolność, kreatywność, radość".

W rezultacie można odnieść wrażenie, że dopuszcza się, a nawet usprawiedliwia wulgaryzację przestrzeni publicznej, jeżeli językoznawcy uznają to za politycznie uzasadnione.

Rada na czele zmian

W przywołanej na początku artykułu ustawie o języku polskim znajduje się preambuła wskazująca na konieczność ochrony tożsamości narodowej w procesie globalizacji. Podkreślono również, że polska kultura stanowi wkład w budowę wspólnej, różnorodnej kulturowo Europy, a jej zachowanie i rozwój są możliwe jedynie poprzez ochronę języka polskiego.

> **Wydawać się może, że przy tak nakreślonym charakterze ustawy Rada Języka Polskiego w swoich działaniach skupi się chociażby na ochronie polszczyzny przed rosnącym wpływem anglicyzmów. Tymczasem instytucja, która powinna troszczyć o nasze dobro narodowe, z którego jesteśmy dumni, postanowiła narzucać nam, jak należy mówić. Na przykładzie Rady widać, jak w praktyce działa marsz przez instytucje i jakie niesie konsekwencje. Osoby o określonych przekonaniach przypisują sobie prawo do decydowania o kierunku rozwoju języka polskiego.**

„Nie wyobrażam sobie, żeby językoznawca miał arbitralnie stwierdzić, że dane słowo jest jednoznacznie obraźliwe, skoro fakty językowe (np. badania korpusowe) wskazują na coś innego". „Językoznawcy nie ustalają nacechowania słów, tylko opisują to, co jest w społeczeństwie". To są słowa przewodniczącej RJP prof. Kłosińskiej.

A jednak praktyka ostatnich lat działalności omawianej instytucji, kierowanej przez panią Kłosińską, zdaje przeczyć tym deklaracjom. Pochylanie się nad wybranymi grupami oraz wskazywanie słów, których – zdaniem Rady – nie powinno się używać, przy jednoczesnym opieraniu się na wątpliwych uzasadnieniach, prowadzi w praktyce do kreowania języka przez językoznawców. Trudno zgodzić się, że w powyżej opisanych sytuacjach jest to świadectwo żywotności języka, skoro zmiany nie dokonują się oddolnie i naturalnie, ale są wymuszane i zarządzane. Wątpliwości budzi również pogląd, że normy języka polskiego powinny być kształtowane przez czyjąś wrażliwość lub poczucie urazy – zwłaszcza gdy miałoby to dotyczyć osób, które nie posługują się językiem polskim i nie są Polakami, jak w przypadku „urażonych" Ukraińców.

Na koniec warto ponownie przywołać treść preambuły, która wskazuje, że język polski stanowi pod-

stawowy element narodowej tożsamości i jest dobrem narodowej kultury. W związku z tym jego ochrona to „obowiązek wszystkich organów i instytucji publicznych Rzeczypospolitej Polskiej i powinność jej obywateli". Biorąc pod uwagę, że jedna z najważniejszych instytucji odpowiedzialna za stan naszej ojczystej mowy, zajmuje się kształtowaniem języka polskiego według lewicowo-liberalnych założeń, to odpowiedzialność za ochronę języka w jeszcze większym stopniu spoczywa na jego użytkownikach. To od nas zależy, czy polszczyzna pozostanie żywym dobrem narodowym, rozwijającym się naturalnie, czy też stanie się językiem zarządzanym odgórnie w „postępowym" nurcie.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=8YuhwBZ9BS8

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rada-jezyka-postepowego/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć